

DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedrzwica Kościelna, k. Lublina



Tytuł fragmentu relacji	Ulica Narutowicza
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, ulica Narutowicza, dom Adamczyków, sklep Adamczyków, bombardowanie Lublina, wrzesień 1939, maj 1944, wiara, życie religijne, katolicyzm

Ulica Narutowicza

Narutowicza to były tak zwane „dobre adresy”. To się zaczynało przy obecnym Placu Wolności, dawniej Plac Bernardyński, po Chopina, po Lipową. Tam były na ogół nowe kamienice budowane tuż przed II wojną światową, albo już po wojnie bezpośrednio. To były bardzo ładne mieszkania. Zajmowane przez inteligentne rodziny i tak zwaną „drobną burżuazję”, jak to później nas uczono w szkole. Tam mieszkali adwokaci, lekarze, bankowcy, urzędnicy państwowi. To jest taka średnia i wyższa inteligencja. Ulica była kocimi łbami brukowana. Sklepy były dość ładne. Dość dużo było tych sklepów. Nie pamiętam, musiałabym sobie dobrze przypominać niektóre z nich. W każdym bądź razie i papiernicze i spożywcze i kolonialne, mięsne. Natomiast idąc od Górnej w lewo ulicą Narutowicza, tu gdzie jest w tej chwili Państwowy Dom Dziecka, mieścił się dom Adamczyków. To był dom wychowawczy dla chłopców bez rodzin albo z takich rodzin, które wymagały wsparcia. To była jednocześnie szkoła zawodowa. Na pewno był [tam] szewski dział. Tam uczono robienia butów, od najprostszych sabotów poprzez najwyszukańsze. Tam chyba robiono także buty na zamówienie wojska, ale tego nie jestem pewna. Było dużo chłopców. Był duży ogród. Siegał od Narutowicza, od zaplecza tych budynków pod prawie naszą 11, na Górną. Uprawiano warzywa, wszystko do kuchni, na użytek tego zakładu. To był bardzo dobry zakład. Oni mieli poza tym swój salon firmowy na rogu Kołłątaja i Krakowskiego Przedmieścia, który później został zburzony. Adamczykowie wszystkie zapasy butów jakie mieli, w 1939 roku, rozdali dla szkół, dla dzieciarni, do szpitali, do sierocińców. Wszystkiego się pozbyli.

Na terenie ich ogrodu już w 1939 roku i później, w 1944, były kopane rowy przeciwlotnicze, w których myśmy całe bombardowania jedne i drugie przesiedzieli. One nas ratowały. Z podwórka na dach komórek były jedne schody, pamiętam jak je montowano, i z dachu komórek do dziury w płocie, drugie schody. I tam się biegło do tych rowów. Z tym, że w 1939 roku to się chowało do tych rowów tylko w czasie nalotów, a tak to siedziało się na zewnątrz. I noce spędzało się też na zewnątrz. Mama wynosiła jakieś pierzyny czy koce z tym, że nic jasnego naturalnie. Wszystko to musiało być w ciemnych kolorach. I tam się ileś nocy tych wrześniowych, dopóki nas rodzice nie wywieźli z Lublina, spędzało. To były straszne chwile. Do dzisiaj mam obrazek Pana Jezusa Miłosiernego, który był okładką z Rycerza Niepokalanej, czy z jakiegoś pisma przedwojennego, oprawiony w takie drewniane rameczki, bardzo ładny zresztą. I myśmy w jednym z tych rowów zrobili kapliczkę, tam ten obrazek stał i to było miejsce modlitw wszystkich w czasie bombardowań. Najgorsze [było] bombardowanie jakie miało miejsce 9 września, kiedy samoloty latały takimi niskimi koszącymi lotami i z całej broni pokładowej siekły po tych okopach, myśmy mieli tam swoje dwie transzeje przykryte deskami i nasypane ziemią, to słycać było jak w tą ziemię, w te deski wbijają się kule. To trwało parę ładnych minut, kwadrans, dwa zanim później to wszystko się już uciszyło.

Data i miejsce nagrania	2012-03-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"